

Norweska lekcja



PIOTR TRUDNOWSKI

Redaktor „Nowej Konfederacji”,
członek zarządu Klubu Jagiellońskiego

Norweski serial „Okupowani” pokazuje, jak dojrzała wspólnota polityczna ze wsparciem państwowych instytucji może mówić o potencjalnej wojnie. To, czy umiemy o niej rozmawiać poważnie i odpowiedzialnie jest dobrą miarą kondycji narodu i państwa

„W takim kraju jak Polska i w takich czasach jak dziś trzeba brać pod uwagę również złe scenariusze. Łącznie z tym najgorszym. Plując jadem na dzisiejszego wroga, być może plujesz na jutrzejszego towarzysza niedoli” – przestrzegaliśmy niedawno na łamach „Gazety Wyborczej” Grzegorz Sroczyński. Choć autor na tyle odważnie posługuje się absurdalną hiperbolizacją, że – jak słusznie zauważył Mateusz Luft z „Kontaktu” – bliżej mu do stylu tekstów Kazika Staszewskiego niż do publicystyki politycznej, to jednak podjął się niebagatelnego wyzwania. Dokonując może i przerysowanej wizualizacji przypomniał, że ryzyko wojny musi być realnym punktem odniesienia debaty publicznej. W sytuacji jej rosnącego prawdopodobieństwa – odpowiedzialność za stan przygotowania do stanięcia wobec zagrożenia tyczy się nie tylko dyplomatów, decydentów politycznych, od których zależy stan armii czy wojskowych przygotowujących warianty na czas konfliktu, ale również od liderów opinii publicznej.

Nieodpowiedzialni politycy, nieodpowiedzialne media

To od ich postaw zależy przecież w dużym stopniu poziom zaufania pomiędzy obywatelami, który w obliczu wojny może służyć lub szkodzić solidarności narodowej. „Rozbudzanie społecznych niechęci może ująć na sucho w spokojnych czasach. Jedni nie lubią drugich i mają jakąś rozrywkę. Politycy, którzy grają na takich emocjach w czasach niepewnych, wykazują się skrajną nieodpowiedzialnością. [...] Najgłupiej zachowuje się środowisko dziennikarskie. Poziom wojny plemiennej przewyższa tutaj wszystko, co znamy z polityki [...] Opisywanie komplikującego się świata, rozumienie czegokolwiek, żeby rozumieli też nasi widzowie i czytelnicy – dawno abdykowaliśmy z tego obowiązku” – celnie punktuje Sroczyński.

Państwa i wspólnoty polityczne z prawdziwego zdarzenia – do których budowy w polskich warunkach każdym numerem „Nowej Konfederacji” staramy

się wzywać, dokładając małą, odpowiednią do naszych możliwości cegiełkę – do wojny potrafią się przygotowywać nie tylko w wymiarze gospodarczym i militarnym, ale i kształtując odpowiedzialną

Ograniczanie suwerenności państwa może odbywać się różnymi metodami: od rozgrywania miejscowej klasy politycznej przeciwko sobie, przez destabilizowanie resztek norweskiej państwowości napływem nielegalnych migrantów z Rosji, aż po klasyczne i niosące niewinne ofiary prowokacje paraterrorystyczne

debatę na jej temat. Dobrym i inspirującym dla nas przykładem niech będzie norweski serial „Okupowani” („Okkupert”).

Rosyjska interwencja w Norwegii

Emitowany jesienią ubiegłego roku przez największą norweską telewizję serial szokuje radykalizmem wizji, zwłaszcza wobec postrzegania państw skandynawskich jako oazy politycznej poprawności. Oto w bardzo niedalekiej przyszłości, w wyniku kryzysu energetycznego, będącego efektem rozpadu dotychczasowego porządku na Bliskim Wschodzie, rozpoczyna się rosyjska interwencja w Norwegii. Choć in-

wazja zaczyna się bezkrwawo, Rosjanie przejmują kontrolę nad norweskim wydobyciem węgłowodorów i rozpoczynają okupację. Rząd w Oslo początkowo liczy na wsparcie Unii Europejskiej, ale szybko okazuje się, że za plecami Norwegów to właśnie państwa Zachodu dały Rosjanom zielone światło.

Już na poziomie wizji okupacji w XXI wieku serial pobudza do myślenia. Choć na lewo i prawo słyszymy o „wojnach hybrydowych”, trudno wyobrazić sobie, jak taki konflikt mógłby wyglądać w naszych realiach. Tymczasem norweski serial znakomicie ukazuje, jak różne działania mogą być podejmowane w celu ograniczania suwerenności państwa metodą salami. Agresorzy przystępują do działania na wielu frontach – od rozgrywania miejscowej klasy politycznej przeciwko sobie, przez destabilizowanie resztek norweskiej państwowości napływem nielegalnych migrantów z Rosji, aż po klasyczne i niosące niewinne ofiary prowokacje paraterrorystyczne.

Polityczna kultura bez uproszczeń

Przede wszystkim spójrzmy jednak na „Okupowanych” jak na wyraz świadomej polityki Norwegów. Serial pobił tamtejsze rekordy oglądalności. Nie stało się to przypadkiem – koncepcja fabuły sygnowana jest nazwiskiem niezwykle popularnego, norweskiego pisarza Jo Nesbø, a koszty produkcji były najwyższe w historii norweskiej telewizji. Powstanie „Okupowanych” wsparte zostało przez państwowe fundusze, a dodatkowo na realizację serialu pozyskano środki unijne. Zresztą, co jest nieco zaskakujące wobec brutalnego przedstawienia w filmie eurodecydentów, serial zrealizowany został we współpracy z niemiecko-francuską telewizją ARTE. Na

tym poziomie polityczny realizm robi wrażenie. W jednej ze scen norweski premier w czasie wideokonferencji z przedstawicielami unijnej biurokracji przywołuje wyższą instancję, żądając rozmowy z „panią kanclerz”. Ta wówczas pojawia się po drugiej stronie monitora i bez skrępowań przyznaje, że wszelkie decyzje eurokratów zapadają z jej błogosławieństwem... Gdy bohaterowie serialu próbują chwytać się ostatniej deski ratunku, czyli wsparcia Amerykanów, ich nadzieje na bezinteresowną pomoc ze strony sojuszników rozwiewane są jeszcze bardziej drastycznie.

Czy państwowe zaangażowanie w produkcję sprawiło, że mamy do czynienia z propagandówką ku pokrzepieniu serc w obliczu zagrożenia? Wprost przeciwnie – inteligentnie wyważone zostały proporcje pomiędzy popkulturowym namysłem nad ludzkimi postawami wobec okupacji, a pielęgnowaniem tego, co pewnie przez twórców filmu uznawane jest za „norweskie wartości”.

Z jednej strony bowiem serial pokazuje – co powinno uspokoić liberałów i lewicę – że myślenie o wojnie nie musi być osadzone w kalkach nacjonalizmu ani nie musi podsycać ksenofobii. Wprost przeciwnie – bezpośrednim pretekstem do agresji Rosjan i zdrady Zachodu jest wierność Norwegów wobec wartości ekologicznych i ich wiara w potrzebę bycia awangardą postępu odpowiedzialnej polityki środowiskowej. Z polskiego punktu widzenia brzmi to może abstrakcyjnie, ale przyjmując norweską optykę wydaje się być świadomą i racjonalną dbałością o budowanie nowoczesnej tożsamości narodowej.

Z drugiej strony nie uświadczymy w serialu banalnego heroizmu. Jest raczej odwrotnie – obserwujemy szereg różnych postaw bohaterów wobec sytuacji zagro-

żenia. Premier lawiruje między oczekiwaniami opinii publicznej a coraz ostrzejszymi wymaganiami rosyjskiej ambasador. Powstaje oddolny ruch oporu, do którego z czasem dołączają coraz wyżsi rangą wojskowi i urzędnicy odpowiedzialni za bezpieczeństwo państwa. Niektórzy Norwegowie eskalują radykalizm, gdy inni w rosyjskiej okupacji znajdują szansę na uratowanie swoich podupadających biznesów...

Solidarność w czasach zagrożenia

W tej panoramie postaw dochodzimy jednak do najistotniejszego przesłania norweskiego serialu. Właściwie postawa żadnego z bohaterów nie budzi pełnej aprobaty widza – bo przecież okupacja to czas niezwykle trudnych moralnie wyborów, z których żaden nie wydaje się doskonały. Co najistotniejsze jednak – powodem nieskuteczności większości podejmowanych przez „Okupowanych” działań jest ich rozproszenie, indywidualizm, samodzielność. Zatomizowani obywatele Norwegi nie umieją ze sobą współpracować, więc ich postawy, ufundowane na choćby najszlachetniejszych przesłankach, często prowadzą do skutków odwrotnych od zamierzonych. Brakuje zaufania, umiejętności kooperacji i politycznej, ale i międzyludzkiej, solidarności.

Polski widz miał możliwość oglądać „Okupowanych” jedynie na antenie niszowego kanału Ale Kino+. Dziw bierze, że jego emisją nie zainteresowała się jeszcze telewizja publiczna pod nowymi rządami. Trudno o lepszy pretekst do rozpoczęcia poważnej i powszechnej debaty o czyhających na Polskę zagrożeniach, naszej zdolności do prowadzenia suwerennej polityki, realności sojuszy i poziomu wzajemnego zaufania między nami niż

bezpieczny – bo pochodzący z postępowej Norwegii i współfinansowany przez unijne agendy – serial. Z entuzjazmem przywitałbym nie tylko emisję „Okupowanych” w *prime time* publicznej telewizji, ale i towarzyszące temu debaty przedstawicieli różnych stron polskiego sporu. Wracając na chwilę do wizji Sroczyńskiego – nim Ziemkiewicz z Sierakowskim wylądują w jednym powstańczym oddziale, a Gmyz z Maziarskim zaczną drukować w garażu podziemne ulotki, chętnie zobaczyłbym ich debatujących o „Okupowanych”. Mam przekonanie, graniczące z pewnością, że taki kontekst podniósłby ich dyskusję na dużo poważniejszy i bliższy trosce o dobro wspólne poziom niż większość standardowych, telewizyjnych mlócek...

Państwo – wojsko – dyplomacja – rozmowa

Rację ma Bartłomiej Radziejewski przypominając, że chcąc budować sprawne państwo musimy je budować zawsze ze świadomością, że jego ostatecznym celem jest zdolność do wygrania wojny w obronie biologicznego istnienia narodu i jego „stylu życia”. Musimy je budować z tym większą determinacją, gdy ta wojna staje się bardziej realna. Nie daje się tego zrobić bez intelektualnej odwagi kreślenia tak śmiałych wizji, jak i tragicznych scenariuszy.

Dlatego do powtarzanej przez nasze środowisko triady „państwo – wojsko – dyplomacja” powinniśmy dodać jeszcze jeden element: rozmowę. Nawet najbardziej realne z państw, ze zdrowymi instytucjami, potężną armią i profesjonalną dyplomacją (abstrahując od faktu, że bez istotnego konsensu w kluczowych spr-

wach między obywatelami ich zbudowanie jest niemożliwe) nie będzie mogło czuć się bezpieczne, gdy w czasie fizycznego zagrożenia życia obywateli i egzystencji państwa zabraknie pomiędzy nimi minimum zaufania i solidarności. Gdy obywatele, oglądający inne kanały informacyjne, czytający inne gazety i wybierający inne partie, tracą część wspólną w postrzeganiu świata, to zagrożenie staje się bardzo realne.

Gdy bohaterowie serialu próbują chwytać się ostatniej deski ratunku, czyli wsparcia Amerykanów, ich nadzieje na bezinteresowną pomoc ze strony sojuszników rozwiewane są jeszcze bardziej drastycznie

Niech pamiętają o tym władcy medialnej rzeczywistości, gdy następnym razem będą układać hierarchię wiadomości i tematów nie kluczem ich wagi dla dobra wspólnego, ale wedle przydatności w atakowaniu i obśmiewaniu przeciwnika. Pamiętajmy o tym i my, gdy następnym razem pokusi nas, by nazwać ideowego konkurenta wrogiem, zdrajcą lub szkodnikiem. Koniec końców powagę debacie publicznej możemy chyba wciąż przywrócić łatwiej, niż uda nam się zbudować państwo, armię i dyplomację „na poważnie”.